

Małżeństwo

Może byłoby lepiej, gdyby tę krótką refleksję o małżeństwie napisał ktoś *od środka*, a więc jakiś małżonek. Zawsze powtarzam, nikt lepiej nie rozumie małżonków, niż oni sami siebie, nawet gdy mówią, że nie potrafią się ze sobą porozumieć (a to też jest jakiś ważny aspekt w szukaniu wzajemnego



porozumienia). Pan Jezus mówi: *Nie wszyscy to pojmują, lecz jedynie ci, którym jest to dane*. Małżonkom trudno pojąć męczyznę, który wybrał stan kapłański albo kobietę, która wybrała stan zakonny, w dodatku surowy, kłauzurowy. Podobne kłopoty mogą się pojawić jakby w ?w drugą stronę?, gdy próbujemy zrozumieć, jak to się stało, że ta kobieta wybrała właśnie tego męczyznę, a on właśnie tę kobietę, i to na całe życie. My tego nie musimy rozumieć. Ważne, że oni sami wiedzą dlaczego są razem, dlaczego wybrali wspólną drogę, że czują się ze sobą dobrze, a nawet coraz lepiej. Kapłaństwo to wielka tajemnica Bożego powołania, ale również małżeństwo można zrozumieć tylko w tym samym świetle, tj. w świetle tajemnicy Bożego powołania.

Panie Boże, daj dużo siły wszystkim małżonkom, którzy pewnego dnia zaprosili Ciebie i Twoją Matkę na swoje wesele. Panie Jezu, umacniaj ich we wzajemnej miłości i zrozumieniu. Bo to oni są, zaraz po Tobie, prawdziwą elitą tego świata. Przez nich, przez ich piękną miłość, objawiasz Siebie światu.

[prob.]

Wybrani przed założeniem świata

Dziecko, choć ciągle jest otaczane miłością swoich rodziców, nie przestaje ponawiać pytania, czy jest kochane. Mamusiu, powiedz mi, czy ty naprawdę mnie kochasz? Tatusiu, pokaż mi, jak mocno mnie kochasz. Rodzice, którzy na różne sposoby okazują swoją szczerą miłość do swoich dzieci, muszą więc jeszcze pokazywać, np. rozkładając szeroko ręce, jak bardzo swoje pociechy kochają. Hymn św. Pawła z Listu do Efezjan również jest takim wielkim zapewnieniem o Bożej miłości do nas ludzi. To najbardziej niezwykły dowód miłości Bożej, że zostaliśmy wybrani jeszcze przed założeniem świata. Więc najpierw byliśmy w umyśle Pana Boga, w Jego kochającym sercu, a dopiero potem Bóg Ojciec postanowił stworzyć dla nas, swoich dzieci, te wszystkie cudowne *zabawki*, które składają się na cały ten otaczający nas świat i kosmos. Wszystko dał nam Ojciec, który tak bardzo nas pokochał, jeszcze przed założeniem świata. Największym darem dla nas, też przewidzianym już od założenia świata, jest Jego Syn – Jezus Chrystus, a w Nim łaska zbawienia przez Krew Pana Jezusa. Wszystko to pokazuje, jak wielką i troskliwą miłością każdy z nas jest otaczany przez Boga. Dlatego św. Paweł na samym początku pisze: *Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa. [prob.]*

Bóg jest miłością

Tylko św. Jan, umiłowany uczeń Pana Jezusa, mógł napisać takie

słowa: *Bóg jest miłością*. Wydawałoby się, że to jest takie oczywiste, że Bóg może tylko być miłością. Trudno wyobrazić sobie Boga, który jest nieprzyjazny człowiekowi, który jest tyranem, okrutnym sędzią. A jednak wielu ludzi właśnie tak o Bogu myśli, tak Go sobie wyobraża, i nienawidzi. Trudno to pojąć, ale wiemy, że tak jest. Znamy takich ludzi, którzy o Bogu, o Kościele wypowiadają się wyłącznie z odrazą. Zastanawiamy się, z czego to wynika i jak to się dzieje, że w człowieku może się ukształtować tak skrzywiony obraz Boga, jako istoty, którą można tak znienawidzić. Miłości nie można nauczyć się z książki. Choć większa część książek mówi właśnie o niej, tej czysto ludzkiej, ale także tej, jaką Bóg ukochał ludzi: świętych, nawróconych, pokaleczonych przez życie, odrzuconych. Obraz Bożej miłości, wyobrażenie Boga jako miłości, kształtuje się w nas najpierw w doświadczeniu relacji międzyludzkich, poczynając od relacji w rodzinie. Boga, który jest miłością, dziecko odczytuje z twarzy matki i ojca. Miłość Boga jest łaską, ale jej rodowód jest bardzo ludzki. Warto codziennie myśleć nad tym, czy potrafię za św. Janem powiedzieć, że Bóg jest miłością, w każdej sytuacji mojego życia. Albo dlaczego myślę o tym inaczej.

Komu mało się odpuszcza mało miłuje

Kiedy ostatni raz się spowiadałeś? Na święta wielkanocne. Ale na które święta wielkanocne? No, na te ostatnie. A jesteś zadowolony z tej spowiedzi? Myślisz, że była to dobra spowiedź? Coś się po niej zmieniło? Bogu dzięki! Jak wielką łaską jest dobra spowiedź święta. A może już zapomniałeś kiedy ostatni raz się spowiadałeś. Tzn. kiedy ostatni raz tak dobrze się wyspowiadałeś. To, wbrew pozorom, nie są pytania o ilość

spowiedzi. Nawet nie o ich jakość. To są pytania o miłość. Pan Jezus też Piotra pytał o miłość: Czy miłujesz Mnie więcej? Bo jeśli Pan Jezus mówi o kobiecie, która prowadziła się mniej więcej tak, jak te dzisiejsze "dary lasu", że wiele (czyli wszystko!) jej odpuszczono, bo bardzo umiłowała, to tu nie chodzi ani o ilość, ani o jakość, tylko o miłość. W końcu to była jej pierwsza spowiedź. Świadomie odwróciłem to ewangeliczne zdanie. Komu mało się odpuszcza, mało miłuje. Jezus wiedział, co mówi. Wiedział, że ten kto Go kocha, upada czasami tylko 7, a przeważnie 77 razy. I potrafi się wygramolić jeszcze raz ku miłosiernej miłości Boga. Nie dlatego, że dopiero się spowiadał albo dawno się spowiadał. Dlatego, że kocha Boga i potrzebuje Jego miłości. Wszyscy bardzo potrzebujemy Bożego zmiłowania. Czy pozwalamy Bogu być naszym najlepszym Ojcem?

Czy miłujesz mnie więcej

Św. Paweł w Hymnie o miłości pisze, że miłość nigdy nie ustaje. Dzisiaj w Ewangelii znajdujemy potwierdzenie tych słów, gdy Pan Jezus trzykrotnie pyta św. Piotra: Czy miłujesz Mnie, czy miłujesz Mnie więcej? To chyba należy do istoty miłości, że nigdy nie ustaje. Miłość, która ustaje, która w jakimś momencie "spoczywa na laurach" przestaje być miłością, zaczyna być gehenną nie do zniesienia. W dniu jubileuszu małżeńskiego żona pyta męża: Kochanie! Czy masz dzisiaj jakieś szczególne życzenie? Na to mąż odpowiada żonie: chciałbym, żeby dalej było dokładnie tak samo jak dotąd. Wtedy żona odpowiedziała mężowi: jeśli ma być dokładnie tak samo to ja już tego nie wytrzymam dłużej. Widocznie to małżeństwo w jakimś momencie przestało być pasją, wzajemnym szczęściem, wspólnym budowaniem, a zaczęło być wegetacją we dwoje. Tak się dzieje, gdy miłość ustaje. Gdy człowiek nie potrafi już kochać

więcej. Gdy zaczyna się miłością nudzić. Dokładnie to samo dotyczy miłości człowieka względem Boga. Jeśli ta ustaje, to budzą się najgorsze demony; nienawiść, letniość, bylejakość, przyzwyczajenie, niezdolność do szczerzej skruchy i żalu. U bardzo wielu ludzi ich miłość do Boga dawno ustała, a pozostała już tylko statystyka albo stagnacja – jestem wierzący.

? i poszedł do swojego Ojca

Dzisiaj usłyszemy w kościele jedną z najbardziej przejmujących Ewangelii. Nazywamy ją przypowieścią o synu marnotrawnym a czasami o miłosiernym ojcu. Na dobrą sprawę jest to przypowieść o jednym i o drugim. Losy ojca i syna są ze sobą ściśle związane. Przez pochodzenie, zrodzenie, ale i przez posłuszeństwo, jakie winno cechować relację każdego syna względem własnego ojca. Choć tym, co najbardziej ich ze sobą wiąże to więź miłości. Miłość ojca względem własnego syna i miłość syna względem własnego ojca. Trudno na tej ziemi znaleźć wzór więzi, która byłaby silniejsza od tej. Jej siłę ukazuje dzisiejsza Ewangelia. I ukazuje ją poprzez dramat zerwania tej więzi, dramat odejścia syna z domu ojca: *Syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony*. Spojrzenie miłości ojca nie zna granic, jego kresem jest los syna, gdziekolwiek by nie zawędrował. Miłość ojca dosięga losu syna w każdym zakątku świata, przenika nawet otchłanie piekielne. Ta siła miłości ojca sprawia, że syn znajdujący się w opłakanym położeniu, zdobywa się na decyzję powrotu do domu: *i poszedł do swojego ojca*. Wrócił do ojca. Takie oto przesłanie kieruje dzisiaj Kościół do każdego z nas, byśmy zbadali naszą sytuację życiową wobec Boga, naszego jedyne Ojca. Gdzie jestem? Czy nie oddaliłem się już zbyt daleko?

Dzień Zakochanych w Panu Bogu

O niektórych świętych mówi się, że byli zakochani w Panu Bogu. Choć myślę, że dotyczy to wszystkich świętych, bez wyjątku. Bo co to właściwie znaczy to zakochanie. Czy jest to tylko jakaś faza początkowa miłości, czy może coś bardziej trwałego. Ludzie naprawdę kochający się są ciągle w sobie zakochani, nawet coraz bardziej. Mimo zmiennych przeżyć, bo raz jest lepiej, raz gorzej. Raz ?z góry?, często ?pod górę?. Prawdziwa miłość albo jest rzeczywistym zakochaniem albo nie jest prawdziwa, czyli nie jest miłością. Dzisiaj ludzie zbyt szybko mówią: ?my się kochamy? i równie szybko stwierdzają: ?nie umiemy na siebie patrzeć?. Mieliśmy jednak mówić o zakochaniu w Panu Bogu. Choć przecież tu chodzi o taką samą miłość, tzn. miłość bezwarunkową, która wszystko znosi, nie szuka tylko swego, wszystko przetrzyma, no i przede wszystkim szuka nieustannie swego Umiłowanego i za Nim tęskni. Dlatego też możemy powiedzieć, że każda niedziela jest dniem zakochanych w Panu Bogu. A udział w Najświętszej Eucharystii niedzielnej to spotkanie z Umiłowanym, cały tydzień oczekiwane. Jeśli tak nie jest, tzn. jeśli nasza miłość do Pana Jezusa jest przeżywana inaczej, to znaczy, że na razie my się ?tylko kochamy?, ale nie jesteśmy jeszcze w sobie zakochani.

Życie na odległość

Pan Jezus mówi dzisiaj o oddaleniu żony. Co to znaczy oddalić żonę? Wysłać ją na tydzień do teściowej? Albo do luksusowego

sanatorium? Albo może na zbieranie truskawek? Wiemy, że tu chodzi o inne oddalenie żony, takie, którego kochający mąż nawet do głowy nie dopuszcza. Ba! – budzi się spocony w nocy, gdy mu się coś takiego przyśni, bo sobie tego nie wyobraża, żeby jego kochana żona miała gdzieś się oddalać. No, na chwilę, a jak jej dłużej nie ma, to jest zmierzły, i zaraz pyta, gdy ta wróci, gdzieś to była tak długo?! Ale żarty na bok, bo sprawa jest poważna, bo chodzi tu naprawdę o sprawy na wagę życia. I wielu z tego powodu cierpi, nawet jeśli udają, że nic się nie stało, że dzisiaj to takie normalne. Nigdy to nie było i nigdy nie będzie normalne. Ani dla małżonków, ani dla ich dzieci. No tak, ale dlaczego taki tytuł? Ano dlatego, bo dzisiaj wielu żyje w oddaleniu od siebie choć co prawda pod jednym dachem. Bez przeszkód, ale i bez sakramentu. Niby razem, a jednak w duchowym oddaleniu od siebie, i od Boga. Bo właściwie dlaczego nie potrafią się zdobyć na to wzajemne ?tak? przed Bogiem. Czy tylko z powodu słabej wiary albo jej zupełnego braku. Czy może raczej z powodu braku miłości, która budzi się w nocy, na samą myśl o oddaleniu.

A wy za kogo mnie uważacie?

Pytanie wciąż aktualne. W dodatku stawiane przez samego Pana Jezusa. To On sam chce wiedzieć za kogo Go uważam. Kim On dla mnie jest? Wydaje się, że dzisiaj to pytanie funkcjonuje nieco inaczej. Stawia się je w różnych ankietach poświęconych religijności społecznej, dochodzi ono do głosu w różnych dyskusjach gazetowych, telewizyjnych. Tam jednak rzadko usłyszymy odpowiedź osobistą, jako świadectwo wiary konkretnych osób. Raczej usłyszymy różne opinie na temat tego pytania, poglądy, punkty widzenia. I tak w istocie pozostanie ono bez odpowiedzi. Bez osobistej odpowiedzi. Tymczasem waga tego pytania wyraża się w tym, że stawia je nie ktoś

prowadzący audycję, czy dyskusję, ale sam Pan Jezus. Z tego względu również waga odpowiedzi na to pytanie nieporównanie wzrasta. Już nie mogę wyrażać tylko swojej opinii na ten temat albo punktu widzenia, ale muszę na nie odpowiedzieć osobiście. Kim właściwie jest dla mnie Jezus Chrystus? Wiem i nie wiem. Wiem, że jest mi kimś bardzo bliskim, a jednocześnie zdaję sobie sprawę, jak jeszcze jest mi do Niego daleko. Chrystus bliski i odległy. Bliski w swojej miłości, w swoim miłosierdziu i odległy, z powodu trosk, które zagłuszają naszą wiarę w Niego. Jedno wiem na pewno, że Mu wierzę.

Lęk

W naszym codziennym życiu doświadczamy różnych lęków. Lękamy się nadchodzącej burzy, trwającej nawałnicy, lękamy się wizyty u lekarza, co powie, lękamy się o przyszłość naszych dzieci. Nasze lęki wiążą się z pracą, zdrowiem, egzaminami, złą polityką. Boimy się ludzi złej woli. Nasze lęki dotyczą wszystkiego, co wypełnia nasze życie. Lękamy się utracić to, co już posiadamy. Ludzie w różny sposób radzą sobie z lękiem. Kupują sobie "dobrego" czyli złego psa, instalują podwójne zamki do drzwi, omijają siebie z daleka, biorą krople uspakajające. Najlepszą jednak receptą na lęk jest miłość. Mówią to nawet psychologowie. A. Kępiński pisze, że Miłość jest jednym z najsilniejszych antidotów na uczucie lęku. A św. Jan mówi dosadnie: W miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk. Ten zaś, kto się lęka, nie wydoskonalił się w miłości (1J 4,18). Proste rozwiązanie. Lęk jest taki, że nie pozwala "wpaść" człowiekowi na to najprostsze z rozwiązań. Pan Jezus powie do załęknionego człowieka: Nie bój się, tylko wierz. A chodziło o zdrowie dziecka. Św. Jan mówi: Miłość usuwa lęk, ale można też powiedzieć, że modlitwa usuwa wszelkie lęki człowieka. Modlitwa jako akt całkowitego

powierzenia siebie Panu Bogu. Dlatego właśnie modlitwa u progu
każdego nowego dnia jest tak ważna. Usuwa ludzkie lęki.